



Dom Serca im. św. Marii Goretii

Klaudia Zając, Honduras

Wrzesień 2017

Kochani Przyjaciele!

Nie wyobrażacie sobie, jak wielką radość mi sprawia to, że mogę się z Wami podzielić tym, czym żyję. Wyobrażam sobie jak trudno byłoby mi podzielić się z Wami całym tym pięknym doświadczeniem, którym obdarowuje mnie Bóg, gdybym tego doświadczała w Polsce, poza misją, ale Bóg ma we wszystkim swój plan. Z góry Was przepraszam za obszerność tego listu. Zawsze staram się być bardzo powściągliwa w słowach i konkretna, żebyście się nie zniechęcali ilością tekstu zaraz po otwarciu listu, ale tym razem musicie się zmotywować – obiecuję, że warto!

Ostań tydzień sierpnia i pierwszy tydzień września splotły się ze sobą pod hasłem wolności. Bóg obdarzył mnie wraz z moją wspólnotą ogromną łaską uzdrowienia i uwolnienia dwóch przyjaciół, co zachęciło mnie do zastanowienia się głębiej nad moją własną wolnością.

„Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.” J, 8, 31-32

Pierwszym protagonistą, który wybił nas z „misyjnej rutyny” jest Henry, którego po krótkce chcę Wam przedstawić. Henry to 40-letni alkoholik z naszego sąsiedztwa, który bardzo lubi z nami rozmawiać. Zawsze krzyczał z daleka kiedy nas widział, że ma do nas pytanie i czy może je zadać. Zbliżał się, pytał czy może zadać pytanie, później wylewał stek w żaden sposób niepasujących do siebie słów, wspominał coś o tym, że „Dom Serca” ma zawsze w swoim sercu i prosi o odpowiedź na pytanie, którego nigdy nie zadał. Zachowanie to może i jest zabawne, ale nie przez dłuższy okres niż miesiąc. Po miesiącu, jako najmniej cierpliwa z mojej wspólnoty odchodziłam zbywając go wymówką, że nie mam czasu. Henry to zauważył i zaczął mnie obrażać (pod wpływem alkoholu), a kiedy był trzeźwy, udawał, że mnie nie widzi. Wiedziałam, że ten mężczyzna ma w sobie coś wyjątkowego, jednak nie miałam siły, żeby próbować to odkryć. Na szczęście, moja cudowna wspólnota ma więcej cierpliwości niż ja i poświęcała mu więcej uwagi, wdając się z nim w długie dyskusje na temat życia. Pewnego dnia, kiedy żeńska cześć mojej wspólnoty czekała już w kościele na rozpoczęcie Mszy, podszedł do nas Aurelio (mój brat ze wspólnoty), który miał do nas dołączyć i powiedział, że jest z nim Henry i chce być na Mszy. Henry, cały szczęśliwy usiadł obok nas i przez całą Mszę uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Jego zaangażowanie w Mszę Świętą i szacunek do Jezusa w Eucharystii budziło w nas wszystkich podziw. Po Mszy zaprosiliśmy Henrego na kolację (tego dnia był prawie trzeźwy) i podczas kolacji oświadczył nam, że on już tak nie chce żyć, że nie chce być „pijakiem”. Okazało się, że Henry jest duszą towarzystwa i ma sporo ciekawych historii do opowiedzenia, którymi rozbawiał

nas do łez. Po kolacji zaprosiliśmy go do kaplicy i Estefania wpadła na pomysł przeprowadzenia modlitwy uzdrowienia. Henry tego dnia, a także przez kolejne dwa dni, podczas modlitwy w naszej kaplicy zasnął w Duchu Świętym<sup>1</sup>. Bardzo przejęliśmy się jego losem i zobaczyliśmy, jak szczerą jest jego chęć poprawy. Postanowiliśmy więc poszukać miejsca dla niego w jakimś ośrodku dla alkoholików. Po długim poszukiwaniu ktoś powiedział nam, że za miastem jest szpital psychiatryczny, który ma oddział zajmujący się leczeniem alkoholików.



Henry podczas pobytu w szpitalu

Tego dnia pozwoliliśmy spać Henriemu (który zazwyczaj śpi dosłownie pod mostem) w naszym domu, żeby nie uległ pokusie kolegów z ulicy i nad ranem Estefania i Aurelio pojechali z Henrym do szpitala. Kiedy Henry wyszedł po 15 dniach, przyszedł do naszego domu, aby nam podziękować za wszystko, co dla niego uczyniliśmy. Powiedział nam, że odzyskał godność, że odzyskał wolność. Kiedy przebywał jeszcze w szpitalu, zamartwialiśmy się, co później z nim zrobimy. Zaczęliśmy więc szukać jakiegoś ośrodka, gdzie mógłby kontynuować leczenie, ale Henry jeszcze będąc w szpitalu uruchomił swoje kontakty z czasów „trzeźwości” i po wyjściu ze szpitala już miał pracę – wcale nie potrzebował, żebyśmy mu organizowali jego życie. To, czego teraz potrzebuje, to nasza przyjaźń.

Kiedy siedział z nami przy stole i pił kawę, powiedział: „Jezus mnie uwolnił, Jezus dał mi nową szansę, teraz czuję się wolny, teraz czuję się godny żeby żyć”. Oczywiście stale powtarza, że: „Dom Serca na zawsze pozostanie w moim sercu”.

Drugim bohaterem, który pokazał nam, że nasz grafik niewiele obchodzi Pana Boga jest don Efraim. Don Efraim to 62-letni mąż naszej przyjaciółki, który 2,5 roku temu został niewinnie zamknięty w więzieniu. Czasem towarzyszyliśmy jego żonie i dzieciom podczas odwiedzin w więzieniu. Don Efraim zaimponował mi swoją wiarą, swoją ufnością w Boga, skromnością i pokorą. Prawnik, ważący około 130 kg, pomimo trudnej sytuacji jaka spotkała jego rodzinę, pada na kolana przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie i namawia nas do ufności Bogu – niejeden powiedziałby: wariat. Donia Alma (żona dona Efraima) zawsze prosiła nas o towarzyszenie jej na rozprawach sądowych. Na ostatniej rozprawie sądowej, która z jednego dnia przedłużyła się do czterech, towarzyszyliśmy jej wszyscy. Dla wielu ludzi nasza obecność tam była bezsensowna: pięciu obcokrajowców, którzy ledwo rozumieją hiszpański, a co dopiero język prawniczy, marnują cały swój dzień z jedną rodziną, w czasie, w którym mogliby odwiedzić tylu potrzebujących – prawdę mówiąc, mnie samej ta myśl przeszła przez głowę, ale myślę że nic innego nie mogliśmy ofiarować tej rodzinie w tak trudnym dla nich

---

<sup>1</sup> **Odpoczynek w Duchu**, spoczynek w Duchu Świętym, padanie w Duchu, upadkiem w mocy, owdnięcie przez Ducha – termin opisujący doświadczenie religijne w ruchu charyzmatycznym, obejmujące niekontrolowany i niezamierzony upadek osoby na podłogę. Odpoczynek w Duchu następuje przeważnie w wyniku praktyki nałożenia rąk i prowadzi do upadku, zazwyczaj do tyłu, osoby na którą nakłada się ręce. Według akceptujących i praktykujących to doświadczenie nie jest to dar lub charyzmat lecz przejaw Ducha Świętego, który może nieść ze sobą częściowe lub całkowite uzdrowienie wewnętrzne lub fizyczne.

momencie. Ostatniego dnia usłyszeliśmy wyrok uniewinniający naszego przyjaciela i łzy powstrzymywane przez te wszystkie dni przez nas wszystkich, popłynęły jak strumienie radości. Kiedy odprowadziliśmy w naszym domu Mszę dziękczynną za wolność dona Efraima, ksiądz podczas kazania powiedział coś, o czym nie wiedziałam. Powiedział, że to nieszczęście, które przydarzyło się tej rodzinie nie jest nieszczęściem, jeżeli będą patrzyli na to wydarzenie z punktu widzenia wiary. Jak się okazało, don Efraim przed pobyt w więzieniu był tak zwanym „niedzielnym katolikiem”. Czasem



Don Efraim i doña Alma w sądzie, zaraz po ogłoszeniu dobrej nowiny

chodził do kościoła, jeżeli nie miał innych planów, ale raczej nie spoufalął się z Panem Bogiem. Spotkał go w więzieniu, gdzie nie było katolików, gdzie nie było Mszy, gdzie o Matce Boskiej nikt nie chciał słyszeć. Nie potrafiłam uwierzyć, że człowiek, który w moich oczach jest przykładem świętości, 2 lata wcześniej z Bogiem nie chciał mieć nic wspólnego. Ksiądz ten też wspominał, że wolność, to nie możliwość swobodnego poruszania się po świecie i robienia tego, na co ma się ochotę, ale to stan ducha. Ilu ludzi, którzy żyją w naszym otoczeniu jest zniewolonych? Zniewolonych przez nałogi, zniewolonych nienawiścią, zniewolonych konfliktami?

Czym więc jest ta wszechgłoszona wolność, jak ją dobrze pojąć? Przypuszczam, że wielu z Was przypomina sobie piosenkę zespołu BOYS, „Niech żyje wolność”. Refren, który powtarza „Niech żyje wolność, wolność i swoboda; Niech żyje zabawa i dziewczyna młoda”, zestawia na równi wolność i swobodę, co wydaje mi się być bardzo złudne. Kiedy czasem rozmawiam z przyjaciółmi z pracy czy ze studiów, pytają: Klaudia, nie brakuje ci podróży? Nie brakuje ci imprez? Co się stanie jak raz nie pójdziesz na Mszę? Co się stanie jak nie wstaniesz na jutrznię? Co jak masz ochotę kupić sobie hamburgera? I myślę, że tutaj właśnie jest różnica: swoboda, to robienie tego, na co ma się ochotę, bez zbytniego zastanawiania się nad konsekwencjami lub bliźnimi. Wolność to codziennie mówienie „tak” miłości, którą się wybrało. Wolność to kochanie TAM, gdzie się jest i TYCH, których Bóg nam posyła w danym momencie. Wolność to stawianie miłości nad naszym egoizmem, nad naszą swobodą.

Henry powiedział Bogu „tak” i musi nauczyć kochać siebie jako nowonarodzone dziecko Boga. Bedzie musiał codziennie podejmować decyzję o trzeźwości, mimo iż jego ciało będzie prosiło o alkohol. Don Efraim nawiązał w więzieniu piękne przyjaźnie, o których wcześniej nawet nie śnił. Wielu swoim przyjaciołom pozbawionym wolności, to właśnie on pokazał drogę do Boga. Donia Alma



Od lewej: córka dona Efraima: Regina, don Efraim i ja przed bramą więzienia

powiedziała swojemu mężowi 40 lat wcześniej „tak” przed ołtarzem w całkowitej wolności, nie wiedząc, że przez 2,5 roku będzie musiała czekać co niedzielę w kilkugodzinnej kolejce, aby móc zobaczyć swojego męża. Ja w swojej wolności powiedziałam Bogu „tak”, nie wiedząc dokładnie, co owe „tak” oznacza każdego dnia. Ale nie myślcie, że nie nawalam. Czasem mówię „nie”, za co przed snem przepraszam Boga. Budzę się następnego dnia rano i proszę Boga, by dziś pomógł mi kochać bardziej.

Myślę, że Wy sami, powiedzieliście: „tak Klaudia, będziemy Cię wspierać na twojej misji”, nie do końca wiedząc, na czym ona polega. Czasem może nie chce się Wam za mnie pomodlić, ale proszę Was o wytrwałość, sami widzicie jakie to potrzebne, zarówno moim przyjaciółom jak i mnie.

Serdecznie pozdrawiam,

Kaludia